ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE.

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

We ŚRODĘ D. 3 Listopada 1824 r.

Ner: 5.

Varietas delectat.

I.

O WENECYI.

Wyiątek z Dzieł Pani Stäl-Holstein

(*Dokończenie.*)

Pozostało ieszcze nieco z obyczaiów gminnych i zwyczaiów starożytnych. Zwyczaie te, każą się domyślać uszanowania ku przodkom, i młodzieńczego zapału w sercu człowieka, który nie iest utrudzony ani przeszłością, ani tkliwem nad nią rozmyślaniem. Nadto sam przez się widok miasta, iest sposobnym do wznowienia tłumu wspomnień i nowych iey wyobrażeń. Rynek Sgo Marka otoczony błękitnemi namiotami pod któremi tłumy Turków, Greków, i Ormiian spoczywaią, ogranicza Świątynia, na ostatnim iego krańcu stoiąca. Jey postać zewnętrzna zbliża ią bardziey do Meczetu aniżeli do Kościoła Chrześiiańskiego, mieysce to nasuwa wyobrażenie niedołężnego życia mieszkańców Wschodu; przepędzaią oni życie swoie w kawiarniach piiąc sorbet i paląc wonie przyiemne. Zdarza się widzieć niekiedy, iako przybyli do Wenecyi Turcy i Ormiianie, niadbale rozciągnieni, spoczywaią w barakach odkrytych, a wazony z kwiatami przy ich nogach stoią.

Gdy męczyzni, lub kobiety pierwszego tonu z domu wychodzą, są zawsze okryci czarnėm domino, płyną pospolicie w czarnych gondołach; system albowiem równośći zasadza się szczególniéy na przedmiotach zewnętrznych. Przewoźnicy biało odziani, ozdobieni są wieńcem z róż: ta sprzeczność ma w sobie coś uderzaiącego. Można powiedzieć że stroy uroczysty zostawiono ludowi, kiedy pierwsi obywatele noszą ubior żałoby.

Nad Sklawońskim brzegiem napotyka się zwyczaynie maryonetki, szarlatanów i opowiadaczów, którzy wszelkich używaią sposobów dla zaięcia wyobraźni ludu. Opowiadacze nadewszystko, godni są zastanowienia. Ustępy z poematów *Tassa* i *Aryosta* opowiadaią pospolicie prozą, z wielkiem uniesieniem. Słuchacze w kształcie półkola siedząc wokoło opowiadacza, są po większey części na wpół odziani i nieporuszeni przez nadzwyczayną baczność. Roznoszą im niekiedy wodę za którą płacą tyle, ile gdzieindziey płaci się za wino; a ta prosta ochłoda iedyną stanowi ludu potrzebę w ciągu kilku godzin: tak iego umysł iest zaięty.

Opowiadacz czyni poruszenia nayżywsze, iego głos iest mocny i wzniosły, zapala się gniewem i unosi, kiedy tym czasem w głębi duszy panuie doskonała spokoyność, i możnaby do niego to powiedzieć co powiedziała Safo do Bachantki, która z krwią zimną rzucała się i trzęsła „*Bachantko, nieiesteś piianą, a cóż chcesz odemnie?*" Pomimo tego, te żywe pantominy mieszkańców południowych niepochodzą z przesady. Jest to zwyczay szczególny, który Włochy przyięły od Rzymian, również wiele w mówieniu poruszeń używaiących. Są one nieodstępne od ich żywego, świetnego i poetycznego ułożenia.

Imaginacya ludu uwięziona przez koskosze, łatwo się zatrważała pozorem potęgi, którą się rząd Wenecki otaczał.

Niewidziano nigdy w Wenecyi żołnierza; zbiegł się lud na widowisko, kiedy przy padkiem pokazał się żołnierz na Teatrze lecz na uśmierzenie nieładu dosyć było ieden go zbira Inkwizycyi stanu, który z dukatem u czapki nakazał ustąpić i uciszyć się trzydziestu tysięcom zgromadzonego ludu w dzień uroczystości publiczczney.

Piękną byłoby rzeczą, gdyby to proste posłuszeństwo pochodziło z uszanowania dla prawa; ale to posłuszństwo utwierdziło się przez obawę tayney Inkwizycyi. Więzienie było w samym pałacu Doży, nad i pod pokoiami iego umieszczone. *Lwia paszcza* gdzie wszystkie oskarzenia wrzucano znaydowała się w pałacu w którym mieszka naczelnik rządu. Sala w którey zasiadali Inkwizytorowie Stanu, była kirem obita; a światło dzienne z góry do niey wchodziło. Sąd zgromadzał się przed wydaniem wyroku. Most *Westchnień*, tak go nazywano, prowadził od pałacu Doży do więzienia winowayców Stanu. Przechodząc przez kanał który otaczał więzienie słyszeć się dawały krzyki *Sprawiedliwości! Pomocy!* a głosów iękliwych i z sobą pomięszanych niemożna było rozpoznać. Nakoniec kiedy więzień stanu został potępiony, wśród nocy przypływała barka po niego; wyszedł przez małe drzwiczki które się otwierały nad kanałami, odprowadzono go do pewney odległości za miasto i utopiono w mieyscu do którego zabroniony był przystęp rybakom. Myśl okropna chować wieczną taiemnicę, a po śmierci nawet niezostawić nieszczęśliwemu tey przynaymniey pociechy, że widok zwłok iego uwiadomi przyiacioł, iz cierpiał, i że go iuż niema na świecie.

II.

UWAGI

O pismach niedrukowanych Fr: Dmochowskiego (Oyca).

Artykuł nadesłany z Kaliskiego.

Na stronicy 5. Tomu VII. dzieł drammatycznych Woyciecha Bogusławskiego, znayduię nielitościwie obcięty wierszyk Dmochowskiego. Oto iest tu epigramma, tak iak było improwizowane na wyiściu z teatru, po drugiey reprezentacyi Horacyuszów Kornela, przekładania Ludwika Osińskiego:

„Jak czuła iest Kamilla! Jak wielki Horacy!
„Wołali uniesieni, z zapałem Polacy;
„Chwalili piękność wiersza, i wysokość myśli,
„Klaskali; — ale iednak drugi raz nieprzyśli.

Niech mi się godzi, przy tey okazyi, wy-

nurzyć moie zadziwienie, że dzieła któ po Dmochowskim pozostały, dotychczas nie są publiczności udzielone! Czytał on mi w ostatnich latach życia swego, pierwszą pieśń „Sztuki Rymotworczey" z gruntu przerobioną, i powiadał mi, że miał zamysł tak przelać całe to poema, dzieło iego młodości, którego sam naylepiéy znał niedokładność. Utkwiły mi w pamięci, dwa następuiące wiersze o Janie Kochanowskim:

„Kiedy go swoim ogniem bóg Pindu zapalił,
„On stworzył ięzyk Polski, i wydoskonalił:

które tak są w dawnéy edycyi:

„Wydoskonalił rytmy, chociaż ie sam stworzył..
„Całemu narodowi powieki otworzył.

Również pamiętam, że odmienił wiersz następuiący o Krasickim:

„Ten co czerpa z prawdziwey wodę Hipokreny,
„Co wyrównał Ezopom, przewyższył Fonteny etc.

Uczuł Dmochowski exageracyą téy pochwały narodowego baykopisa, oraz nader szacownego; i poznawszy lepiéy ięzyk Francúzów, w czasie długiego swego pobytu w stolicy ich kraiu; niezrównanego La Fontaina, nie tylko nad Krasickiego, ale i nad Ezopa przenosił. Nowe wydanie sztuki rymotworczéy Dmochowskiego, tém iest potrzebnieysze, że edycya z roku 1788, daleką iest do téy poprawności, iaką chciał nadadź swoiemu poematowi; i że iest wyczerpaną.

Widziałem także w ręku Dmochowskiego przekład znacznéy części Odyssei. — Miał on zamiar słabsze mieysca Homera, który w tym drugim swoim poemacie, iuż częściéy zasypiał, prozą wytłumaczyć; ale celnieysze oddał wierszem godnym autora i tłómacza.

W powszechności, z żalem przychodzi to uważać że poszedł iuż niemal w zapomnienie, mąż tak bardzo w literaturze naszey zasłużony. Że pominę wzorowy przekład Jliady, i rozliczne iego dzieła, on prawie pierwszy otworzył u nas pole krytyki naukowéy, i na niém naywiększe położył zasługi. Działał pismem, i radą ustną, do któréy się wszyscy cisnęli, tak, że śmiało powiedzieć można, iż nie ma znakomitszego dzieła, spółczesnych iemu młodych poetów, któreby mu mniéy więcéy nie było winne swego poloru. — On i Szymanowski Józef, byli Arystarchami polskiego Parnassu i od czasu ich śmierci, bodziec krytyki tępieie co dzień. Krom tego, zrobił Dmochowski epokę w rymotworstwie polskiem, przez ulepszenie mechanizmu wiersza. Nie można zápewne zaprzeczyć Trembeckiemu tey liczby, téy harmonii, co tak mile głaszczą ucho; lecz wiersze iego idą parami; nie masz w nich tych śmiałych i szczęśliwych przeyść do trzeciego i czwartego wiersza, nie masz owego zapędu, owéy potoczystości wiersza Dmochowskiego.

Sam Dmochowski powiedział (wierszem w prawdzie mniéy gładkim).

„Zwyczaynie to wiek ludziom oddaie późnieyszy,
„Czego im wiek niesłusznie odmówił dzisieyszy.

Niestety! dla niego ten wiek późniéyszy nie przyszedł ieszcze.... lecz przyidzie, iuż ucichła zazdrość, ucichnie przesąd.

W. N.

)2(

III.
RANO i WIECZÓR.

Miałem lat 20, gdym po raz pierwszy przybył do Warszawy.— „Jedź do stolicy, rzekł móy dobry oyciec, tam prawdziwie ludzi poznać można. Czytay dzień i noc, zastanawiay się nad pięknościami i cudami przyrodzenia, będziesz wiele umiał, będziesz czułym, rozsądnym, ale tym sposobem nie poznasz ludzi, to iest, nie ich powierzchownego postępowania, ale tych cech wewnętrznych które piętnuią dworzan i mieszkańców stolicy.” Poszedłem za radą doświadczonego oyca, przybyłem do Warszawy dla zabrania *znaiomości z ludźmi, i poznania ludzi*. Miałem listy polecaiące do kilku przyiacioł i towarzyszów młodości moiego oyca, lecz iedni iuż pomarli, drudzy wyniesieni na wysokie dostoieństwa zapomnieli nawet o dawnym przyiacielu. Przewidywał to zapewne móy oyciec i nie chcąc abym był obcym w pośród tylu spółrodaków, kazał ze mną iechać, swoiemu przywiązanemu słudze.

Gdyśmy byli iuż na wsiadaniu, zapytał stary Tomasz, czy wielu przyiacioł wiozę z sobą do Warszawy?— Nie biorę nikogo prócz ciebie, odpowiedziałem, lecz mam kilka listów rekommendacyinych.— Są to nieużyteczne sposoby i dawno iuż z mody wyszły: nieomylną rekomendacyią w stolicy, iest porządny powóz, szkatuła, huczny dwór, a nadewszystko listy do Tepera, Szulca lub Blanka, którzy nie na to papiery czytaią, aby ukłonem za ukłon odpowiedzieć. — Nie obawiay się niczego! Tomaszu, mamy i takich przyiacioł w potrzebie, o innych przeto łaskawiéy nam będzie w Warszawie.

Wkrótce po moiem przybyciu do stolicy, poznałem się z trzema zacnemi młodzieńcami. Weseli, pełni brukowych wiadomości, dobrego tonu, a nadewszystko ustawicznie moie zalety uwielbiaiący, w kilka dni móy szacunek i przyiaźń pozyskali. Bywali u mnie regularnie zrana na kawie, a wieczorem na herbacie lub na ponczu. Pewnego dnia byli u mnie zrana, lecz wieczorem nie przyszli, i odtąd w moiem mieszkaniu nie postali. Pierwszy bowiem w ciągu dnia tego otrzymał urząd Kommissarza, drugi odebrał znaczny spadek po dalekim krewnym, a trzeci?... trzeci pożyczył odemnie ostatnie 20 czerwonych złotych, które u mnie widział; i sądząc zapewne że więcéy nie mam, przestał mnie odwiedzać; i tak w przeciągu 12stu godzin utraciłem 3 przyiacioł, którzy odtąd o mnie zapomnieli, a przynaymniéy zapomnieć chcieli. Zdziwiony tak nagłą zmianą w tych, których prawie iak moich braci uważałem, i dla których byłem gotów wszystko poświęcić, smutny bo zmartwiony, siadłem w kącie i zacząłem dumać nad zmiennością ludzi. Móy poczciwy Tomasz, uczestnik wszelkich moich pociech i zgryzot, zdobywał się iak mógł na perswazyie, aby mnie w lepszy humor wprawić, skończył zaś swoię perorę zwykłem domówieniem: „Póki mamy w szkatule, nie zabraknie nam przyiacioł, a ieśli się który od rana do wieczora nie zmieni, ten na zawsze wiernym zostanie, bo ludzie nayczęściéy mienią się w przeciągu 12stu godzin.” Przykra była dla mnie ta prawda w téy chwili, lecz późniéy zupełniem się o niéy przekonał.

Gospodyni domu, w którym mieszkałem, powiła synka. Proszono w kumy

znakomitego urzędnika, Konsyliarza B. przyiaciela domowego. Wyznaczono dzień obrzędu, sproszono gości, między któremi i ia byłem. Bilety zapraszaiące rozesłano zrana, z wymienieniem nazwiska oyca chrzesnego większemi literami. Schodziemy się wieczorem. Nie zastaiemy Radcy B... lecz Pana S.. który dawniéy w tym domu nawet nie postał. Gospodarz spostrzega nasze zadziwienie, i tak nas z niego wyprowadza: „Konsyl: B... dał mi wprawdzie słowo, iż dziecię moie do chrztu trzymać będzie, lecz ważne przyczyny skłoniły mnie do innego wyboru. Konsyliarz B... utracił dziś zrana urząd i znaczenie;.. móy syn wychodząc na świat będzie potrzebował opiekuna, i tym chce łaskawie bydź dla niego nowy Konsyliarz Pan S..”— Nie mało zdziwiony tą okolicznością, przypomniałem sobie wyrazy Tomasza, i zacząłem myśleć nad wielką zmianą, iaką przeciąg 12 godzin mógł sprawić. Pan B. nie iest Konsyl:, mówiłem do siebie, a zatem nie wart bydź oycem chrzesnym: Pan S. został radcą, a więc na pierwszeństwo zasługuie. Ani słowa przeciw téy arytmetyce towarzyskiéy: lecz zostawmy to mieszkańcom stolicy, u nas na wsi kum raz wybrany, na całe życie kumem zostaie.

Słysząc często, iak wielu z moich znaiomych uwielbiało, pewnego młodego lecz pełnego talentów pisarza, pragnąłem go poznać; iakoż iednego poranku udałem się do iego mieszkania. Zastałem go przy pracy; po pierwszem przywitaniu wszedł ze mną w poufałą rozmowę, przypomniał sobie że iego oyciec żył z moim w przyiaźni, którą mnie także ofiarował. Ośmielony otwartością autora, zapytałem nad czém teraz pracuie. — „W téy właśnie chwili, kończę uwagi nad wszelkiemi rodzaiami gry. Przeczytam WPanu niektóre mieysca.” — To rzekłszy zaczął czytać. Nie mogłem się nasłuchać. Co za styl, co za śmiałe zwroty, a nadewszystko iak doskonale malował grę, niebezpieczeństwo téy namiętności, iak wykazywał nieszczęsne iéy skutki, przytaczał różne smutne wypadki, poiedynki, samobóystwa i inne zbrodnie skutkiem gry będące, słowem tak mnie wstrętem do téy zabawy natchnął, żem mu szczerze za to podziękował. Było to zrana. Wieczorem chcąc sprawdzić niektóre obrazy autora co mi się wątpliwemi zdawały, postanowiłem odwiedzić ieden z publicznysh domów gry, które nie były ieszcze za owczasowego rządu zamknięte. Wchodzę. Ale kogoż naprzód postrzegam? oto moiego autora, który z twarzą wybladłą, iak posąg nieporuszony zawołał: *parol!* i przegrał resztę pieniędzy od drukarza za dzieło przeciwko szulerom napisane, otrzymanych. — Rano,... wieczór... — to zaledwie wyrzec mogłem wychodząc.

W kilka dni późniéy poszedłem na trybunał dla przysłuchania się pewnéy sprawie rozwodowéy, o któréy cała stolica rozmawiała. Już się sprawa rozpoczęła. Młody iakiś i przystoyny urzędnik sądowy powstawał w ogólności przeciw złemu pożyciu między małżonkami. Wystawiał zgubne skutki, nieszczęścia i karę Boską, która na złe stadła prędzéy czy późniéy spaść musi; kreślił obraz słodkiego pożycia i szczęśliwości małżeńskich związków dobrze skoiarzonych. Mowa iego rozczuliła surowego męża i wycisnęła łzy występnéy małżonce. Nie czekałem do końca sprawy, gdyż widok płaczącéy kobiety, pięknéy, a zatem podług

zdania 20letniego młodzieńca niewinnéy, oburzył mnie przeciw surowości sędziego. Dnia tegoż wieczorem byłem zaproszony na lombra do Starościny P. Między innemi osobami zastałem tamże urzędnika sądowego, który zrana tak wymownie do zachowania powinności małżeńskich zachęcał. Śledziłem iego poruszenia, a widząc iak z iedną młodą osobą poufale i uprzeymie rozmawiał, rzekłem do moiéy sąsiadki:" Wyborny to człowiek ten Pan D." Prawda, odpowiedziała; kocha nad życie moię kuzynkę Celinę z którą rozmawia. — Jak dawno? — od pół roku. — Czemuż się z nią nieżeni? — Moia kuzynka nie iest ieszcze wdową, odpowiedziała z gniewem kuzynka Celiny i odwróciła się odemnie. O co tego to iuż za nadto, pomyśliłem sobie. Rano uwielbiać iedność małżeńską, kreślić okropny obraz złego pożycia, a wieczorem rzucać nasiono niezgody między młode stadło, zatruwać na zawsze szczęście dwóyga dobranych małżonków, nie, to nie iest godne człowieka szlachetnie myślącego. Nie gniewałbym się tyle na niego, gdybym go był zrana przeciwnie mówiącego nie słyszał, ale... „ale tak się pospolicie na świecie dzieie" przerwał moie głośne rozumowania Tomasz; zmieniamy się od rana do wieczora; tak było, tak iest i tak będzie; a 20letni Filozof uczyć się powinien iak złego unikać, wszelkie zaś iego rozumowania i gniewy, taki maią wpływ na poprawę ludzi, iak głowa cukru na osłodzenie słonéy wody oceanu. —

...ski.

VI.

B A Y K I.

Stanisława Jachowicza.

Jak trudno pisać bayki a zwłaszcza dobre, dowodem tego, iest zbyt mała liczba dobrych baykopisów tak w starożytności iak i w nowszych czasach. Po Ezopie i Fedrze — długa panowała przerwa nim Lafontaine mocą wysokiego talentu wyniosł się nad szereg miernych Pisarzów baiek; nim nasz niezrównany Krasicki godny nadsekwańskiego baykopisa współzawodnik, imie swoie przez bayki unieśmiertelnił i trudny do naśladowania zostawił po sobie przykład. Czterdzieści lat upłynęło od pierwszego wyiścia na świat baiek Krasickiego, a w całym tym przeciągu czasu, iluż naliczeć można poetów, którzy się odznaczyli w tym rodzaiu? Oto Stanisław Trembecki! Oto z tylu względów zasłużony w oyczyznie *Niemcewicz*, o którym iuż sprawiedliwie powiedział s. p. Dmochowski, że z żyiących nayblizey stanął przy Krasickim; (choć Dmochowski nie znał ieszcze tylu poźnieyszych baiek, któremi *Niemcewicz* wzbogacił Literaturę naszę;) Oto Franciszek Morawski (Jenerał) który we wszystkich baykach swoich, po większey części bezimiennie wydanych, okazał rzetelny talent, szczęśliwą łatwość i trafność: oto nakoniec bayki znanego Rodakom *Antoniego Goreckiego*, noszą na sobie cechę dowcipu i szczęśliwey prostoty, które mu podobno wyłącznie ziednały zaszczyt należenia do Towarzystwa Przyiaciół Nauk. Nieznam więcey Poetów, którzyby w tym rodzaiu głośnemi się stali; a choć wielu z nich, udało się iednę lub

kilka dobrych i zręcznych napisać baiek, te iednak nikną w tłumie miernych i mniey iak miernych....

W tę niebezpieczną drogę rzucił się odważnie P. Stanisław Jachowicz wydaiąc osobno w r. b. Bayki i Powieści swoie w Płocku. Bayki te dzielą się na trzy części i iest ich kilkadziesiąt. Mowią że i sam nawet upadek w wielkim zamiarze przynosi zaszczyt. Idąc za wewnętrznem przekonaniem; powoduiąc się wyłącznie własnem swoiem zdaniem, (którego iednak nikomu narzucać niechcę) śmiem utrzymywać, że autor dostąpił poniekąd wyżey wspomnionego zaszczytu... zwłaszcza kiedy zechcemy wziąść pod ścisły rozbiór cały ogół iego baiek, to iest wszystkie w trzech częściach zawarte: większa bowiem część baiek a szczególniey powieści, zawieraią tylko zdania lub sentencye moralne oraz zdarzenia potoczne, gładkim wierszem wyłożone. Nadto w kilku powieściach i baykach niemogł Poeta do końca utrzymać zaczętey allegoryi. Lecz ieśli takie utworzyłem zdanie o ogóle baiek P. Jachowicza, przyznaię obok tego że w niektórych styl autora ma wiele szlachetney prostoty, a nadewszystko przebiia się w nich szczęśliwa łatwość. Natura i szczupłość tego pisma niedozwalaią rozszerzać się nad szczegółowym rozbiorem i poprzeć przykładami twierdzenia napomknięte; to tylko dodać ieszcze mogę, że gdyby autor czwartą tylko część lub trzecią wydał na swiat, niedałby może powodu do uwag tego rodzaiu. Trudno iest pisać wiele i dobrze; a trudniey iest ieszcze zrobić samemu wybór zrzeczy napisanych. Wmieyscu dalszych uwag, przytaczam niektóre bayki, chcąc z niemi obeznać czytelników, którzy niemieli zręczności czytania całego dziełka.

G.

M r ó w k a.

Motyl pięknemi połyskuiąc płatki,
Zlatywał z kwiatków na kwiatki;
Właśnie z swoiego gniazda wyszła mrowka młoda,
Uderzyła ią w oczy motyla uroda,
Jego postać powabna i iego lot śmiały
Nadewszystko się młodey mrówce podobały.
Odwraca się do matki, co właśnie w tey chwili
Niesie ciężar pożywny i pod nim się chyli:
Matko! rzecze, robaczek nad rożanym krzaczkiem,
Wszakże iest także takim iak i my robaczkiem,
A iednak iaki piękny, wesoły, swobodny,
Zazdrości godny.
Wszystkie moie dostatki z ochotąbym dała,
Żebym była tak piękna, tak sobie latała.
Młodaś, przerwie iey matka, nie masz doświadczenia,
Ale skoro się dowiesz, iak swą postać zmienia,
Czem był dawniey, iak nabył tę pstrocizne marną,
Wolisz chodzić po ziemi i wolisz bydź czarną.
Słuchay: nayprzód się czołga, potem iest bałwanem,
A gdy się iuż oswoi z tym haniebnym stanem,
Gdy w tem iarzmie przebędzie czas podłey pokory,

Pycha daie mu skrzydła i cętki w kolory;
Lecz niekontent z tych darów i wszystko
mu brzydnie,
Skoro wspomni iak nabył tych ozdob
ochydnie.
Wlecze życie nikczemne wśród nudów,
tęsknoty,
Nie zna powabu pracy, ani wdzięku cnoty.
Słysząc to mrówka młoda pokręciła główką,
I rzekła: dzięki Bogu, że ia iestem mrówką.

Krzesiwo, Krzemień i Hubka.

Ja to światło rozniecam, rzecze raz krzesiwo.
Na to krzemień: Jako żywo!
Ze mnie światło bierze życie!
Hubka odpowie: Oba się mylicie,
Znikłaby w chwili wasza iskra mała,
Gdybym ia iéy nie wstrzymała.
Na to rzekł człowiek pokiwawszy głową:
Wszystkiem iesteście razem, a niczém
cząstkowo,
Niczem krzemień bez hubki, hubka bez
krzesiwa,
Wspólną waszą pomocą światło się rozsiewa.

V.

ANEGDOTY

1.

Sławny metrysta *Raman* zakochał się w piękném i pełney talentów tancerce opery Paryzkiey *Sallè*, która nietylko wybornie tańczyła, ale dosyć dobrze grała i spiewała. — Wzięła ią razu iednego chęć napisania iakiéy sztuczki w muzyce, prosiła więc Pana *Raman* aby iéy dopomógł. — Ten podał iéy natychchmiast papier notowy rygowany, i prosił aby iak i gdzie się iéy podoba, wykłuła igłą punkta na liniiach. — Gdy się zadosyć stało iego żądaniu, na wypukłych punktach napisał nóty, zakreślił takty, dołożył klucz, z czego utworzył się przyiemny taniec znany w całéy Francyi pod nazwiskiem *Dzicy w Indyach* (Les sauvages dans les Indes).

2.

W roku 1804 wydana w pewném niemieckiém Xięztwie (Darmstadt) organizacya sądowa, obeymuie między innemi zakaz: — aby Sędziowie w czasie Audyencyi Sądowych, gazet nieczytywali i listów niepisali.

3.

Człowiek i Barometr

Porównanie.

Jeżeli w Barometrze Merkuryusz nagle się wznosi, obiecuie w prawdzie pogodę ale krótko-trwałą. Człowiek który w namiętnym uczuciu zapewnia przyiaźń lub miłość wieczną, w krótce się zmieni. — Gdy Barometr zwolna i stopniowo w górę się podnosi, będzie pewna i stała pogoda. Człowiek który do związków przyiaźni lub miłości zwolna i z namysłem postępuie, zaręcza iey trwałość i pewność. — Nagłe spadnięcie barometru rokuie burzę krótką w prawdzie, ale często niszczące z rządzaiącą szkody. — Człowiek którego namiętność w iednéy się rospala chwili, niedługo to prawda trwa w gniewie, ale skutki tego gniewu, bywaią częstokroć okropne.